

[REKA]

Określenie „on przebywa”, „on mieszka”, a nawet określenie „on znajduje się” byłoby zawsze zbyt dokładne nie dając równocześnie żadnego pojęcia o tym, kim jest on, o ile w ogóle „jest” tzn. o ile można całość jego istnienia nazwać słowem „jest”. Załóżmy, że jest niewidomy od urodzenia i szczególny przypadek sprawił, iż jest równocześnie od urodzenia głuchoniemy. Istnieje. Jego istnienie jest czernią wiecznej nocy i ciszą przestrzeni międzygwiazdnych, oddycha, bije mu serce i pulsuje krew, gdy dotyka jedną ręką drugiej ręki, a nie wie że ręka nazywa się ręka a jeden różni się od drugiego, czuje pulsowanie krwi, ale nie wie co to krew i nie wie, że to krew pulsuje, czuje rytm inny od rytmu oddechu, czuje dotyki i sam dotyka, tysiące dni najczarniejszej nocy złożonej z dotyków, wrażenia ciepła i wrażenia zimna, głodu, [Odczuwając] zapachy, dotykając, skrobiąc rękami po otaczających go kształtach ostrych, gładkich, puszystych, nieruchomych nie ruchomych i poruszających się, nie potrafi zrozumieć ostrego rogu kredensu i mokrego nosa psa, nie wie że może zagrażać mu upadek, że wiedziony zapachem znaleźć się może nad przepaścią klatki schodowej, nie wie naprawdę co to znaczy spadać, spadać to znaczy tylko ból, toczyć się po schodach to tylko bolesny rytm dotyków inny od rytmu krwi i inny od rytmu oddechu. Istnieje. Trwa, ale nie wie co to jest trwanie, wśród wiecznej nocy wegetuje bezrozumnie, można by było powiedzieć, poza czasem bo czym mierzyć czas jak nie wschodami i zachodami słońca, nie docierają doń ani wschody ani zachody, tam gdzie się znajduje temperatura i wilgotność zostały wyrównane przez klimatyzację o której istnieniu nie ma pojęcia, nie docierają doń uderzenia zegarów, czasem tylko w poszukiwaniu tego czego nie potrafi nazwać

natrafia przypadkiem ręką na stojący zegarek i strąca go na ziemię, ale nawet nie wie że spadł i nie wie, że toczy się i rozsypuje na części, gubi dzwonki, wskazówki i sprężyny poza granicami istnienia w innym wymiarze, wśród chaosu dotyków i zapachów pieszczotliwych, wrogich, groźnych i niezrozumiałych. Jeżeli by można ująć jego wyobrażenia w język dostępny widzącym i słyszącym, można by było powiedzieć, iż uważa się za wszechświat. Nie rozumie swojej formy przestrzennej, gdyż zbyt mało dla tego celu wie o przestrzeni. Pomylił sobie to, co określić by można jako formę zewnętrzną - otaczającą z formą wewnętrzną - otoczoną. To on jest niesłuchanie wielki i nieskończony, obejmuje sobą niewymierne połączenie wiecznej nocy, pulsuje krwią w niewyobrażalnych wymiarach nieskończoności, trzymając wewnątrz w zamkniętej klatce, w czarnym worku nie większym niż dwukrotny zasięg ręki, wszelkie zapachy, wszelkie dotyki, cały świat, chłód obcego przedmiotu i ciepłego obcego ciała. To wewnątrz w nim mieści się to, czym oddycha i wewnątrz w nim mieści się to, czego szuka nie wiedząc jak to wygląda i po co jest mu potrzebne. Jeżeli nawet umiałby się nad tym zastanowić to nie umiałby sobie tego wytłumaczyć, dlaczego nie raz szuka nerwowymi rękami tego, co było poprzednio w ich zasięgu, a teraz zgubiło się w niesłuchanie małym wnętrzu jego istnienia, jak mydło na dnie wanny, wyslizguje się i ucieka, jak kapelusz ścigany wiatrem, znajduje zawsze o włos poza zasięgiem, zawsze na przeciwległej stronie czarnego worka, niedostępne, aż do jakiegoś nieprzewidzianego momentu, - a on nawet nie wie co to jest moment i nie wie co to znaczy nieprzewidziany - w którym kształt wraz ze swą temperaturą odnajduje się nagle, taki sam jak dawniej, wewnątrz worka powraca do dawnych, znanych form, przywrócony zostaje porządek i zrekonstruowana pewność i statyka układu. Nie wie co to

znaczy „porównywać”, zresztą na pewno nie wie także co to znaczy „wiedzieć”, dotyka jedną swoją ręką, do drugiej swojej ręki i czasem w nieustannych wędrówkach rąk po wnętrzu worka uda mu się schwycić w posiadanie jeszcze jedną rękę, jest ciepła, taka sama, może trochę mniejsza, ale on nie wie co znaczy mniejsza, jest ciepła, taka sama, gdyby wiedział co znaczy lubić i gdyby umiał to powiedzieć to powiedziałaby, że lubi schwycić tą jeszcze jedną rękę, która znajduje się we wnętrzu worka, fruwa jak niewidzialny ptak wśród milczącej nocy wnętrza, schwytana wyslizguje się, ginie, szuka jej pełen przerażenia, przelatuje z jednego końca worka na drugi, nie ma kształtu który nazwałby - gdyby umiał nazwać - kształtem ręki albo po prostu ręką, są wszystkie inne kształty i zapachy i temperatury i dotyki, nie ma kształtu ręki w milczącej ciemności dni poza czasem mierzonym wschodami i zachodami, porami roku we wnętrzu worka utrzymywanym w jednostajnej temperaturze i wilgotności przez urządzenia klimatyzacyjne, zginął kształt znajomy i lubiany, który jest mu potrzebny, zmęczony poszukiwaniami i lękiem zasypia, jego sny są niewidzialne i milczące tak jak niewidzialna i milcząca jest jego wegetacja, łomot serca i pulsowanie krwi targa całym wszechświatem zamykającym sobą wnętrze worka, nieskończone ilości dotyków i zapachów wśród których nadaremnie poszukuje znajomego dotyku i ciepła ręki, wydaje mu się, że worek zaczyna się zwiększać do niepojętych rozmiarów i zawrotnych przestrzeni, w których nieskończenie rosną i multiplikują się dotyki, miękkie i twarde i takie lekkie, jakie powodują siadające muchy i takie ciężkie i bolesne, jakie wywołuje upadek po schodach, poprzez nieogarnięte wyobrażeniem przestrzenie przekopuje się wśród gęstniejących z każdą chwilą zarośli dotyków, jest wśród nich sam, przeraźliwie sam, ze swymi rękoma które oddaliły się od siebie na miliony lat pędzącej ciemności, które nie mogą

wśród kakofonii kształtów i dotyków trafić na ten jeden znajomy i poszukiwany, a potem worek zaczyna się zmniejszać i kształtów jest coraz mniej i ręce mogą się spotkać ze sobą, poszukują już teraz kształtów innych, ale worek zmniejsza się nieustannie, nie ma już kształtów, worek jest coraz mniejszy, ręce natrafiają tylko same na siebie lub uderzają bezradnie o jego ściany, worek jest coraz mniejszy, przerażona świadomość snu odbija się o jego brzegi, dlaczego worek jest coraz mniejszy, gdzie podziały się wszystkie kształty, ruchy i dotyki, które uciekły i dokąd uciekły, czyżby wszystkie kształty i dotyki były spowodowane przez jedną i tą samą siłę – nie umie sformułować takiego pytania nawet w sensie czysto pojęciowym – domyśla się jednak co znajdzie gdy worek zmniejszy się do minimum, jest to niewyobrażalne, ale jednak domyśla się co znajdzie na dnie worka, to będzie tylko ta jedna znajoma ręka, zimna znajoma lecz obca ręka, która nie fruwa już jak ptak i nie oddaje uścisku i gdyby umiał myśleć i formułować to o czym myśli wiedziałby, że tak wyglądać będzie koniec.

[Notatka na osobnej kartce] 16 stycznia 64 [kreska] Ma to być fragment większej całości. Planowane jako jeden z „Domyśłów” opowiadania o mieście z placem egzekucji.